

KATOLIK

Pismo poświęcone ludowi ku cnocie, nauce, zubożeniu.

Szczepi język ojczysty to prawo Boga a człowieka obowiązek.

Za prawdę, wolność i prawo!

Telefon nr. 1020

Bytom G.-S., Wtorek 2-go Sierpnia 1904.

Włara, miłość
Boga i bliźniego, oświata.Oszczędność, trzeźwość,
stowarzyszenia.Adres dla telegramów:
Katolik Beuthenoberschlesien.Katolik z 2 dodatkami 2-tygodniowymi: „Rodzina”
i „Dawonkiem” wychodzi w każdy Wtorek,
Czwartek i Sobotę i kosztuje na kwartał 1,20 m.Katolik z Pracą 1,45 mkr.; Katolik z Rolnikiem
1,45 mkr.; — Ogłoszenia przyjmuje się za
opłatą 25 fenigów od wiersza (razdka) drobnego

Przy sądownym dochodzeniu naszych pretensyj za ogłoszenia przy konkursach, akordach i t. d. wszelkie rabaty upadają.

Dziś „PRACA” nr. 31.

W jaki sposób zamordowano
ministra Plehwego?

Zamach wykonano na moście przy dworcu warszawskim w Petersburgu. Na prawo od mostu znajduje się restauracja. W niej przy oknie siedział pewien młodzieniec i pilnie spoglądał na ulicę. Gdy powóz ministra nadjechał, rzucił z okna bombę, która podług jednych padła pod powóz, podług innych do powozu.

Skutek wybuchu bomby był okropny; ministrowi oderwana została głowa od karku. Z powozu pozostały tylko zadnie koła, wszystko inne zniszczone. W przyległym dworcu popękały wszystkie szyby.

Policja przykryła ciało ministra suknem i usunęła je spieszenie na bok. Gdy morderca chciał wyjść z restauracji, aresztowano go i zrewidowano. Pokazało się, że jeszcze jedną bombę ma przy sobie.

Tak opisują sprawę jedne gazety. Inne zaś podają następujące szczegóły:

W chwili gdy minister miał wsiść do powozu, aby jechać na dworzec, nieznajomy człowiek przebiegł przez kordon policjantów i rzucił bombę, która pod wozem wybuchła. Minister został zabity i okropnie pokaleczony. Wóznica ciężko ranił się spadł z koła. Konie stanęły dębem i upadły razem na ciało ministra. Odłamki bomby poraniły kilkanaście osób.

Trwoga powstała w mieście, gdy wieść się o zamachu rozeszła. Wojsko zaalarmowano. Policja zaczęła odbywać rewizje i aresztowała wiele osób. Przypuszczają, iż sprawca zamachu znajduje się między aresztowanymi.

Minister miał zamiar pojechać do zamku cesarskiego w Peterhofie. Cara uwiadomiono natychmiast o zamachu.

Późniejsze depeche podają przebieg zamachu jeszcze inaczej:

Powóz ministra przejeżdżał właśnie koło rogu ulicy, gdy dwie bomby na niego rzucono, jedną z samochodu przejeżdżającego, drugą z hotelu warszawskiego. Obie bomby wybuchły równocześnie. Okaleczone okropnie ciało ministra odstawiono do lazaretu. Głowa, ramiona i nogi są zupełnie strąskane, piersi rozwarły, z brzucha wychodziły wnętrzności.

Wóznica ministra został podobno tylko lekko zraniony.

Pomiędzy 20 aresztowanymi dwóch jest podejrzanych o wykonanie zamachu. Jeden z nich był ubrany w mundur urzędnika z ministerstwa kolei.

Miejsce, gdzie zamach wykonano, otoczyła natychmiast policja.

Minister Plehwe, jakby w przecuciu śmierci, miał powiedzieć kilka dni temu: „Moi nieprzyjaciele nie pozwolą mi dokonać wielkiego dzieła dla dobra Rosji, lecz wielkie myśli są nieśmiertelne”.

Rząd francuski wyraził rządowi rosyjskiemu współczucie i ubolewanie z powodu zamachu.

Ogólnie przypuszczają, że zamach został dokonany przez małe grono rewolucjonistów i że wielki spisek nie istnieje.

Po zamachu.

Zaraz po katastrofie policja zamknęła kordonem ulicę i przeprowadziła rewizję w sąsiednich domach. Wszystkie podejrzane osoby aresztowano. Miejsce, na którym spełniono zamach, otoczono parkanem z desek, by rzeczoznawcy mogli zbadać, jakim materiałem wybuchowym była napełniona bomba.

Zwłoki Plehwego przewieziono do jego pałacu, a t. z. wyspę aptekarskiej. Rodziny ministra nie

ma obecnie w Petersburgu, gdyż bawi na letnim mieszkaniu.

Plehwe będzie pogrzebany na koszt państwa. Petersburg, 29 lipca. Cały garnizon petersburski zmobilizowany. Pałac cesarski otoczyło wojsko i nikogo nie wpuszcza bez legitymacji najwyższego ochmistrza dworu. Mnóstwo osób aresztowano. — W mieście trwoga.

Spisek.

Policja petersburska głosi, że posiada dowody, jako zamach na Plehwego jest początkiem dalszych zamachów. Sprawca zamachu miał przy przesłuchach oświadczyć, iż rewolucyoniści skazali na śmierć cara, prokuratora synodu, Pobiedonoscewa, nowego gubernatora Finlandyi, ks. Obolenskiego, tajnego sekretarza Bezobrazowa i innych wysokich urzędników. Plehwe był pierwszym na liście skazanych i pierwszy też został ze świata zgładzony.

Pogrzeb Plehwego

ma się odbyć na koszt państwa. Car chce wziąć w nim udział, chociaż wszyscy mu odradzają. Miał powiedzieć: „Chcę okazać, że Plehwe był moim przyjacielem i najwięcej cenionym doradcą”.

Środki zaradcze z powodu suszy.

Zarząd śląskiego związku włościańskiego oraz zarząd spółek wiejskich i rolniczej spółki dla zakupu i sprzedaży, przy związku włościańskim istniejącej, zebrały się pod przewodnictwem hrabiego Oppersdorfa w Nysie, ażeby obmyśleć środki na złagodzenie skutków długiej i wielkiej suszy na Śląsku.

Przedewszystkiem wyrażono zadowolenie z tego, że rząd zniżył taryfę opłaty kolejną dla artykułów pastewnych dla bydła o połowę. Kto paszę dla bydła z dalszych stron kolejną sprowadzi, ma prawo do tej niższej opłaty na kolei.

Postanowiono wysłać podanie do naczelnego prezesa Śląska, ażeby się u rządu o dalszą zniżkę taryfy kolejowej wystarał dla innych jeszcze artykułów pastewnych, nawozów i nasion oraz aby wy mógł, że cło za nasiona roślin pastewnych, sprowadzone z zagranicy, ma zostać darowane rolnikom, dotkniętym klęską suszy.

Hrabia Oppersdorf uda się osobiście do naczelnego prezesa, ażeby mu te prośby przedłożyć i polecić.

Oprócz tego powzięto jeszcze następujące uchwały:

1) Związek wiejskich spółek pożyczkowych pożyczki centralnej spółce rolniczej dla zakupu i sprzedaży pieniędzy po wyjątkowo niskim procencie w tym celu, ażeby mogła zakupić artykułów pastewnych dla okolic, suszą dotkniętych.

2) Centralna spółka rolnicza zaś sprzedawać będzie tak te artykuły pastewne, jak i nasiona po cenach niższych i na 6 miesięcy kredyt bezprocentowy.

Związek włościański wzywa wszystkie kółka rolnicze, spółki pożyczkowe i inne towarzystwa związku włościańskiego, ażeby dla dobra swoich członków z tych ulg i ułatwień jak najwięcej korzystali.

W razach szczególnie wielkiej potrzeby centralna spółka rolnicza gotowa czekać na zapłatę za paszę i nasiona dłużej, niż 6 miesięcy.

Członkowie związku włościańskiego powinni czuwać nad tem, aby rolnicy bydła po marnych cenach z powodu braku paszy się nie pozbywali, na zebraniach przed tem przestrzegać i sprawę objaśniać, ułatwiać sprowadzenie paszy, zachęcać do siania jesiennej paszy, a wszędzie w razie wielkiej biedy popierać rolników pożyczkami ze spółek pożyczkowych.

Członkom polskiemu związku włościańskiego zwracamy uwagę na to wszystko, radząc im, aby korzystali z tych sposobów, mogących straty z powodu suszy złagodzić.

Sist żołnierza Polaka z placu boju.

Kochany ojcze, żono i bracia!

W pierwszych słowach mojego listu niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Kochany Ojcze! Odebrałem od ciebie listów cztery od samego początku służby i smuci mnie bardzo, iż nie mogę ci posyłać weselszych listów. Lecz cóż zrobić? Bóg świadkiem mojego nieszczęścia. I znów odbierzesz odemnie, kochany Ojcze, smutną wiadomość, bo w przeciągu ostatnich trzech dni pochodu nie czuję, czy żyję na świecie. Bo pomyśl sobie, kochany Ojcze, w każdy dzień zrobił około 50 wiorst na takim upale, co dochodzi 40 stopni gorąca i wszystko w górach i pełnem „snarażeniu” (rynsztunku), a gdyśmy dopadli do jakiejś kałuży utworzonej z deszczu, tośmy prawie padali, jak bydła, by trochę usta odwilżyć, a jak zobaczył „komandit” brygady, to kazał prawie obnażoną szablą odpędzać od wody... Teraz, kochany Ojcze, donoszę ci, że może za godzinę, a może za dwie idziemy prosto w bój następować na Japończyka, a już niedaleko mamy, bo już strzały słychać u nas. Obecnie mamy dniówkę w Hajczynie, a rannych to co parę godzin idzie cały pociąg, a w pociągu mieści się po paru set żołnierzy rannych, bo sam na swoje oczy widziałem, a nasi nie nie mogą poradzić, bo ich armaty o 12 wiorst biją, a nasze tylko na 6 wiorst, wobec tego o wygraną z naszej strony nie można i myśleć, bo oni wszystko w górach jak Burzy.

Teraz, kochany Ojcze, jeżeli długo odemnie listu nie odbierzesz, to możesz się dowiedzieć na Zidany Placu, czy jeszcze żyję, czy nie, bo gdy będę ranny, a dostanę się do szpitala, to ze szpitala list będę pisał. Kochany Ojcze, czemuś przez tak długi czas tak mało pisał do mnie? wiesz, iż to dla mnie uciechą dostać od ciebie list i przeczytać słów parę pisanych ręką kochanego Ojca. Pewnie już ja więcej nie będę czytał listów twoich, kochany Ojcze! Kochany Ojcze, nie wierzę, co w gazetach piszą, że po 2 lub 3 zabijają, bo to wszystko kłamstwo, bo padają nasi setkami, co możesz wiedzieć odemnie, bom sam widział, jak wożą, i słyszał, co mówili sami. Kochany Ojcze, nie pisałeś mi, co tam w Warszawie słychać, czy tam już biorą na wojnę zapasowych, czy nie. I tak, kochany Ojcze, gdy tylko wstąpił w swój pułk, to tak mam wciąż, a teraz lada chwila koniec mojego życia. Kochany Ojcze, proszę cię bardzo, bądź ojcem dla Stasi i dla swego wnuczka, proszę cię bardzo, nie rób im krzywdy; niech ci się zdaje, że to twoja córka, w miejsce mnie, nie daj nikomu zrobić im krzywdy. Kochany Ojcze, pokłoń się całej rodzinie i przeproś wszystkich, żem inne listy do nich nie pisał, bom nie miał czasu, i podziękuj im za wszystko dobre, i pożegnaj się z nimi odemnie.

Zegnam Cię, kochany Ojcze, może po raz ostatni, może przetrzymam jeszcze to, a może Pan Bóg mnie obroni od kuli nieprzyjaciela. Ciężkie widoki patrzeć na tych ludzi, którzy są w boju! Zegnam Cię, kochana Stasiu, Bronciu i ucałuj odemnie Władzia, Walerkę i Sabinę. Zegnam Was! Kochany Ojcze, nie zapominaj o prośbach moich, bo dla mnie więcej nic teraz nie potrzeba. Rotny kazał wszystko rzucić i tornister, bo już nam to niepotrzebne. Zegnam cię, kochany Ojcze. Całuję cię tysiące razy. Twój kochający cię syn...

Wojna rosyjsko-japońska.

Nowe miejsce boju.

Słychać, że dalsze posiłki wojska nie będą wysyłane do Mandżurji, to jest do armii Kuropatki, lecz do Władywostoku, gdzie generał Liniewicz formuje nową armię, ażeby z nią wpaść do północnej Korei i odciąć Japończyków od portów koreańskich. Postanowienie to powzięte na zasadzie wskazówek Aleksejewa świadczy, iż urzędy wojskowe kampanię w Mandżurji uważają za skończoną i to skończoną klęską Kuropatki. Rzecz

Wielkie położenie armii Kuropatki jest rozpaczliwe. Rozbita ona jest na trzy części, z których każda otoczona jest przez Japończyków.

„Local-Anzeiger“ donosi z Petersburga z całą pewnością, że o przegranej w Mandżurji już nikt nie wątpi, i że według powszechnego zdania, wojna przeniesiona zostanie do kraju nadamurskiego, t. j. do północnej Korei.

Rosyjskie straty na morzu.

Wedle wiadomości rosyjskich szpiegów, rosyjski torpedowiec „Porucznik Buriakow“ i 2 rosyjskie kontrtorpedowce zostały 26-go bm. zaczepione przez japońskie torpedowce i uważać je należy za zupełnie stracone.

Jenerał Renenkampf.

Rana jenerała Renenkampa ma być bardzo ciężka. W dniu 13 bm. zażądał Kuropatkin dokładnych wiadomości o obsadzeniu wawozów przez wojska japońskie. Jenerał z amiaśt powierzył to zadanie jednemu z oficerów sztabowych, podjął je sam i wypełnił je należycie, ale odniósł ranę. Kuropatkin stracił wskutek tego, swego najlepszego jenerała kawalerji. Strata jest tem większa, że jedynie Renenkampf umiał sobie dawać radę z Kozakami, którzy w armji na placu boju są najniesformniejsi.

Eskadra władywostocka.

Tokio, 28 lipca. Eskadrę władywostocką widziano wczoraj o świcie 60 mil angielskich od zatoki tokijskiej. Eskadra płynęła ku południowemu wschodowi.

Wszystkie łodzie torpedowe bałtyckiej przewiezione być mają do Władywostoku, gdzie połączą się z eskadrą. Również cała flota bałtycka ma być przeznaczona na wzmocnienie eskadry władywostockiej.

Wielki książe Borys.

Namiestnik Aleksejew zarządził zamianowanie W. księcia Borysa Władymirowicza starszym oficerem do szczególnych poruczeń jenerała Kuropatki. W ten sposób zaprzeczone zostały wszystkie pogłoski dzienników o księciu Borysie.

Pod Portem Artura.

„Berliner Localanzeiger“ donosi, że Japończycy prowadzą prace oblężnicze pod Portem Artura bardzo umiejętnie i z wielkimi ostrożnościami. Roboty odbywają tylko w nocy.

Ogólnego ataku na Port Artura przy udziale 80,000 żołnierzy, należy się spodziewać w najbliższych dniach.

Londyńska „Daily Mail“ donosi z Jokohamy, że atak na Port Artura 28 lipca się rozpoczął.

To samo donosi „Daily Telegraph“ z Szanghaju.

Wiadomości z całego świata.

Niemcy. Układy handlowe między Niemcami a Rosją zostały zawarte; niektórzy twierdzą, że obaj główni ministrowie już nawet podpisałi. Niewiadomo, czy to jest prawda, lecz mogłoby nią być, albowiem kanclerz Bülow nie zjeżdżał napróżno z Norderney do Berlina, ani też ministrowie pruscy zbierali się na naradę. Niektórych zawezwano na nią telegraficznie. Być przeto może, iż układy rzeczywiście zawarto.

Na jakich warunkach przyszedł do skutku, nikt

prócz ministrów nie wie. Słychać tylko, że w sprawie przywozu jęczmienia z Rosji Niemcy zgodzili się na 2 mk. cła i to bez względu na to, czy jęczmień ten jest na paszę, czy też dla browarów. Prócz tego ministrowie niemieccy zgodzili się podobno, aby Rosya od fabrykantów przemysłu niemieckiego większe cła pobierała, aniżeli do tego czasu. Nakoniec mają też nastąpić pewne ulżenia nad granicą dla bydła przywożonego z Rosji do Niemiec co do rewizji przez weterynarzy i policję.

Gazety berlińskie przypominają, że cło na jęczmień z Rosji wynosi obecnie 2 mk., lecz parlament postanowił podwyższyć je na 7 mk., pozwalając, aby od jęczmienia przeznaczonego dla browarów, cło to na 4 marki zniżyć było wolno.

— „Vorwärts“ donosi, że rosyjski minister sprawiedliwości Murawiew przebywał podczas ostatniego procesu w Królewcu pod przybranym nazwiskiem.

Francya. Dwaj biskupi, z powodu których zatarg między Papieżem a rządem francuzkim powstał, otrzymali z Rzymu pisma z wiadomością, iż jeśli do pewnego dnia do Rzymu nie przybędą, zostaną wyklęci.

Biskup z Dijon usłuchał tego wezwania i w nocy na 27 lipca wyjechał do Rzymu. Jestto znakiem, iż poddaje się karności kościelnej, z czego wszyscy wierni katolicy Francji szczerze się ucieszą.

Drugi natomiast biskup z Laval odpisał Ojcu świętemu, że w obecnych stosunkach rzeczą jest dla niego niemożliwą, przybyć do Rzymu. A więc biskup ten więcej zważa na rząd, niż na przełożoną swoją władzę i trwa w uporze.

Ameryka. Partya demokratyczna postawiła na kandydata przy nadechodzącym wyborze prezydenta Stanów Zjednoczonych sędziego Parkera. Jest on przewodniczącym najwyższego sądu i mieszka w mieście Albany. Jako syn rolnika rozmiłowany jest w rolnictwie i nabył folwark dwustumorgowy, gdzie hoduje bydło rasowe. Rodzice jego byli biedni, a Parker musiał z wielkim trudem zdobywać sobie wykształcenie. Zrazu był nauczycielem ludowym. Podczas tego uczył się i zarabiał pieniądze na naukę. Potem skończył szkoły i wstąpił do handlu. Po kilku latach został notaryuszem a w końcu sędzią.

Kandydatem na prezydenta ze strony republikanów jest obecny prezydent Roosevelt i ten też niezawodnie wybrany zostanie.

Wiadomości bliższe i dalsze.

— O banku ludowym w Bytomiu rozgłosiły gazety niemieckie taką wiadomość: „W banku ludowym w Bytomiu sędzia śledczy odbył rewizję przed kilku dniami. Przy tem zabrał kilka książek kontowych polskiego banku, znanego z tego, iż zakupuje ziemię dla „polskiej ręki“. Chodzi podobno o stwierdzenie fałszywych lub zatajonych bilansów.“

„Nat.-Ztg.“ w Berlinie zaś ma taką depezę z Katowic: „Bankowi ludowemu w Bytomiu, który jest głównym środkiem agitacji polskiej na Górnym Śląsku, wytoczono proces o zatajenie bilansu.“

Na to „Katolik“:

Sędzia śledczy przybył istotnie do banku i oświadczył, że bank ludowy dostał się w podejrzenie, jakoby nieprawidłowe bilanse czyli obra-

wiem przed sobą dwa ogromne słonie w ciemności. Podniosły one swoje trąby w górę, jakby chciały go ugodzić.

Anarkalli jednak szepnęła przestraszonemu, iż oba te zwierzęta są wykute z kamienia, a postawiono je tu u wejścia dla odstraszenia niewtajemniczonych.

Rzeczywiście, gdy przeszli pomiędzy słonie, doktor ujrzał chodnik ciemny. Zimny wiatr wiał z niego i wiatr ten poruszając lekko płyty metalowe, u posowy przedsiönka zawieszzone, sprawiał dziwne dzwonięcie, które doktor przedtem słyszał.

Wtem zaczęli schodzić po schodach w dół. Wszystko w okolo przedstawiało się tak straszliwie, iż doktor zaczął żałować swojego postanowienia. Ponieważ jednak obiecał tancerce, że z nią do podziemi pójdzie, wstydził się teraz cofnąć i oświadczyć, iż mu brak odwagi. Szedł więc za nią, kierując się podług światła jej lampy.

Przynajmniej sto stopni zeszli już w dół, po czem doktor poznał, iż znajdują się już niżej od poziomu zamku, w pieczarach skalistych, na których zamek zbudowano.

Nakoniec oboje doszli do miejsca, z którego chodniki w różne strony się rozchodziły. Idąc nimi spozrzegali od czasu do czasu takie same światelka, jakie Anarkalli w ręku niosła, które to się przybliżały, to oddalały. Anarkalli szła szybko naprzód, nie wahając się przy wyborze chodników. Po krótkiej chwili zaczęli znowu schodzić w dół.

Teraz jednak nie byli sami w podziemiach. Im głębiej schodzili, tem chodniki się rozszerzały. Doktorowi zdawało się także, że coraz się stają wyższe. Co chwilę spotykali ludzi z kapturami na

chunki roczne ogłaszał. Skutkiem tego wytoczono śledztwo i aby się przekonać, czy podejrzenie to słuszne czy niesłuszne, sąd musi przejrzeć niektóre książki bankowe. Zarząd zastósował się do tego żądania. Zwołana natychmiast rada nadzorcza banku, wysłuchiwała sprawozdania zarządu, zbadała ponownie wszystko, o co sądowi chodzi i znalazła wszystko w porządku. Przekonała się w szczególności, że wszystkie bilanse są prawidłowo i ściśle podług przepisów statutu zestawione. Podejrzenie, jakoby bank w którymkolwiek roku nieprawdziwy bilans był ogłosił, nie ma najmniejszej podstawy.

Najlepszym dowodem jest okoliczność, iż bank od początku istnienia swego przez rewizora sądowego był rewidowany, który też mianowicie bilanse pilnie i gruntownie badał, a nigdy nieczego nieprawidłowego w nich nie znalazł. Co rok też bank bilans swój sądowi przysyłał i rejencji w Opolu a nigdy ze strony tych władz żadnego zarzutu nie uczyniono.

Źródła tego wszystkiego szukać należy w targu, jaki bank ludowy ma z władzą podatkową o podatki dochodowe. Władza podatkowa chce na niego podatki nałożyć, a bank obstaje przy tem, że podług prawa wolny jest od podatków dochodowych. Przypuszczać należy, że śledztwo sądowe do wyjaśnienia tej sprawy się przyczyni.

Dla zarządu i rady nadzorczej nie ulega żadnej wątpliwości, że sąd przekonał się nie tylko o prawidłowym ustawieniu bilansów banku, lecz wogóle o sumiennem i wzorowem prowadzeniu całego interesu.

Wiadomości gazet niemieckich powyżej podane wymagają sprostowania. Nieprawdą więc jest, że bank ludowy kupuje ziemię „dla polskiej ręki“; nie kupuje ani dla polskiej, ani dla niemieckiej, bo wogóle nie kupuje wcale ziemi. Nieprawdą jest, jakoby bank ludowy był głównym środkiem agitacji polskiej. Bank w żadną agitację się nie wdaje i wyłącznie zajmuje się sprawami pieniężnymi.

Bytom. Baczność przy odbiorze pieniędzy nigdy nie jest zbyt dużą. Raz po raz pojawiają się pieniądze podrabiane. W ostatnich dniach pojawiły się stumarkówki papierowe podrobione. W tych dniach w Gliwicach 50-markówkę papierową przytrzymano w kasie miejskiej; była ona nader udatnie podrobioną. Więc jeszcze raz baczność!

— Mięso wieprzowe prawdopodobnie podrożeje! Na ostatnich targach w Sosnowcu płacono aż do 17 kopiejek za polski funt żywej wagi. We Wrocławiu na targach również wieprze bardzo znacznie podrożały. Z poniedziałkowego targu na bydło nie wywieziono ani jednego wieprza na Górny Śląsk. Zapowiada się tedy drożyzna wieprzowiny.

W Radzionkowie przed czterema laty wielki pożar zniszczył kawał wsi. Kilkadziesiąt zabudowań poszło z dymem. Pogorzelcom, którzy byli zabezpieczeni, towarzystwo zabezpieczeniowe zwróciło straty. Ponieważ jednak stwierdzono, że pożar powstał w skutek isker z lokomotywy, towarzystwo owe zaskarżyło fiskusa o zwrot pieniędzy, wyłożonych jako odszkodowanie zabezpieczonym pogorzelcom. Towarzystwo proces ten wygrało. Obecnie skarżą fiskusa o odszkodowanie także i pogorzelcy, którzy zabezpieczeni nie byli.

Król. Huta. Tutejsi kupcy zamierzają przeprowadzić skrócenie dnia pracy, i to zamierzają wie-

głowie, jak oni sami i z chustkami jedwabnymi na głowie lub w pasie. Chustki te były owemi narzędziami morderczymi, któremi thugowie dusili swoje ofiary. Gdy się z kim spotkali, czynili w milczeniu tajemniczy znak.

W tym czasie groza dwa razy przejęła doktora okropna. Pierwszy raz, gdy dwóch thugów przeszło obok nich, którzy w prześcieradle nieśli widocznie człowieka, przeznaczonego na ofiarę. Nieśczęśliwy rzucał się i wydawał jęki. Drugi raz zaś, gdy wielki człowiek przeszedł obok nich, za którym jak pies biegł tygrys. Bestya ta rzucała zielonawymi oczami dokoła i pomrukiwała, jak kot, gdy się myje lub do jedzenia zabiera.

— Nie bój się — szepnęła Anarkalli doktorowi, — to jest święty tygrys. Bogini Kali jest ich władczynią.

Szli coraz dalej i coraz większą stawała się liczba tych, którzy w tym samym kierunku, jak oni, szli. Doktorowi się zdawało, że słyszy giuchp grzmiące w oddali, jak huk morza i zobaczył blask światła, podobny do łuny pożaru, wzbijający się pod posowę sklepienia.

— Odwagi i przezorności! — szepnęła mu Anarkalli — zbliżamy się do koła naczelników, zgromadzonych przy obrazie bogini i musimy się starać, abyśmy się ostrożnie dostali na drugą stronę.

Nie mów ani słowa prócz pozdrowienia thugów i czyni to wszystko, co będziesz widział, że ja czynię.

Uszli jeszcze ze sto kroków, gdy nagle ujrzeli widowisko straszliwe.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

STRASZLIWY KSIĄŻĘ.

POWIEŚĆ.

21

(Ciąg dalszy).

Gdy stanęli w proga pawilonu, w którym doktor mieszkał, ujrzeli dwóch murzynów, stojących na straży przy drzwiach okrągłego gmachu z kopułą. Anarkalli wzięła Waldinga, skierowała się najprzód w bok, a potem wprost ku wyjściu.

Wielkie drzwi, pomalowane jaskrawo były otwarte. Weszli przez nie do przedsiönka wielkiego. Przy słabem świetle lampy ujrzeli na ścianach rozmaite malowidła, przedstawiające polowania na dzikiego zwierza lub też straszliwe potwory, jak węże, olbrzymie jaszczurki, padalce, lwy itp.

W przedsiönku słychać było ciągle dźwięk jakby dzwonek niewidzialnych i dziwny szum.

W środku przedsiönka stał wielki grobowiec, jaki często w Indyach napotkać można, mieszczący w sobie popioły jakiegoś świętego lub bohatera indyjskiego. Trumna z białego marmuru spoczywała na czterech ogromnych krokodylach z zielono-czarnego kamienia. Potwory te miały wprawione błyszczące smaragdy zamiast oczu, migocące w ciemnościach. Paszczki ich otwarte, jakby każdego, kto się ku nim zbliży, pożreć chciały.

Przy górnym końcu grobowca palił się w czarnym ogniu o białym płomieniu. Anarkalli zbliżyła się do niego i zapaliła latarkę, podobną do lampy górniczej. Potem skinąwszy na towarzysza, poszła razem z nim.

Nagle doktor stanął przerażony. Ujrzał bo-


Ozdoby
kościelne.

Chorałowie
cechowe.

Ażeby
módr dać w zi-
mie zajęcie wszystkim
naszym pracownikom, dajemy
na wszelkie zamówienia, które mię-
day 1. sierpnem a 31. grudniem 1904 r.
otrzymamy

15 procent rabatu.

Trzeba się odwołać na ten anons.
Katalogi i próby do wyboru
przesyłamy franko.



Osiander,
artystyczna
hafciarnia.

Ravensburg (Württemberg)

Król. Nadworní
Dostawcy.

Ostrzegam przed zakupem zegarków 742648 i 83713, ponieważ mi zostały skradzione. Proszę złożyć zeznanie i oddać na policję Franc. Pytel, Siemianowice.

Wróciłem!

Dr. Schmey,
Bytom G.-S.

Wróciłem!

Dr. Boehm,
Bytom G.-S.

Lekarz specjalista od chorób gardła, nosa i uszu.

Tanie resztki

barchanów lepszych i poślednich, materij na koszule, kropy na meble oraz wszelkie tym podobne sortymenta do starcza

H. L. Heimann
Nürnberg,
Weinmarkt nr. 16.

OZENKI wszelkich stanów pośredniczy p. najściślejszą dyskrecją. — Dla pań darmo. Oferty do ekspedycji „Katolika“ p. 1013.

Dom z mieszkaniami i sklepem naprzeciw król. sądu położony zamierzam sprzedać. **H. Hildebrand,** Bytom, ulica Pocztowa nr. 1.

Chłopca do posylek poszukuje zaraz 1025 **H. Sternberg,** Bytom G.-S. ulica Gliwicka 11.

Zarząd dóbr Osiek poczta i stacja kolejowa Oświęcim oferuje tegoroczny

narybek karpia

po następujących cenach:
na lipiec m. 1.—
na sierpień m. 2.—
na wrzesień m. 3.—
za kopę loco stawy w Osieku. Jeżeli odbiór ma nastąpić loco stacja kolejowa Oświęcim cena podnosi się o 25% na kopie. 952

Zarząd dóbr Osiek poczta i stacja kolejowa Oświęcim.

Moją posiadłość

obejm. 8 1/2 mg. dobrej ziemi, maszynowy dom z chlewem i stodołą mam zamiar sprzedać z wolnej ręki. 1020 **Franc. Schulik,** Nowy Bojszów pod Starym Bieruniem.

Moją posiadłość przy kościele w Łabętach, dwa domy skorupą kryte z chlewami i stodołą i mg. bauplacu mam zaraz z wolnej ręki do sprzedania. **Józef Kłos,** Łabęty.

Kto chce kupić
DOM

na 7—8%, niech się zgłosi do **Fr. Nowara,** Bytom G.-S. ul. Dyngos 9 II. na prawo.

Pilnych doświadczonych **kotlarzy** kotlarzy - monterów, ślusarzy-monterów poszukuje natychmiast na stałe zatrudnienie 1023 **Oberschles. Kesselwerke B. Meyer,** G. m. b. H. w Gliwicach.

Pilny kowal

do kapsulek do osi ciężkich wozów może się przydobrym zarobku akordowym zaraz zgłosić. 1006 **Towarzystwo akc. Ferrum** Zawodzie pod Katowicami.

Silnych robotników przyjmie się jeszcze do robienia **Tarnogórskiej** huty w Tarn. Górach. 1011

Dom z wielkim bauplaczem

w środku wsi Liebenheim w pow. Wielko-Strzeleckim, stosowny do handlu z 6 mrg pola i budynkami gospodarczymi mam z wolnej ręki do sprzedania.

Karol Polt, mistrz krawiecki, Bytom, ulica Strzelnicza nr. 2.

Skupuję 1023 **nowe zboże żyto i owies.** **Jan Bytzek,** Dobre Hajduki.

zduńmiewając tanio sprzedaje **Meble w Bytomiu** ulica Równoległa 6 parter **Thiel.**

185,000 m. w całości lub części są przeze mnie na I. hip. do wypożyczenia. **Fr. Nowara,** Bytom, ul. Dyngos 9, II.

Dziewczę do mycia butelek może się zaraz zgłosić. **Browar „Feldschlösschen“** Bytom G.-S. 1027

30 pilnych robotnic znajdzie dobrze płatne, stałe zatrudnienie, także zimową porą w naszej piórze w miejscu.

J. Kunschmann, interes budowl. Bytom G.-S.

Ucznia syna uczciwych rodziców, przyjmie zaraz 994 **Feliks Orlicki,** handel towarów korzennych, win, cygar itd., Pyskowice (Pelskretschan).

Kaiser'a handel kawy

Największy importowy handel kawy w Niemczech w bezpośrednim stósunku z konsumentami.

1000 własnych filii.

Kawę paloną. Poleca dobre mieszanki domowe po 70, 80, 85, 90 fen. funt. Wyborne, mocne, bardzo wydajne mieszanki po mk. 1.00, 1.10, 1.20 za funt. Wyborne i najwyborniejsze wybrane mieszanki po mk. 1.30, 1.40, 1.50, 1.60, 1.80, 2.00, 2.10 z funt. surowo po mk. 0.60, 0.70, 0.80, 0.90, 1.00, 1.20, 1.40, 1.50 za funt.

Kaiser'a kawę słodową 25 fen. za funt.

Dodatki do kawy z własnej fabryki w szklankach, fiżankach i glinianych puszkach 25 fen sztuka, luźno 60 i 80 fen. za funt.

Herbaty ostatniego sniwa bezpośrednio importowane wybrane i najwyborniejsze mieszanki, luźno mk. 1.50, 2.00, 2.50, 3.00, 3.50 4.00, 5.00 za funt. w paczkach po 20, 30, 45 fen.

Kakao z własnej fabryki czyste pod gwarancją, łatwo się rozpuszczające i bardzo wydajne, luźno mk. 1.40, 1.80, 2.40 za funt.

Czekoladki z własnej fabryki, pod gwarancją czyste kakao i cukier w tabliczkach od 5 do 50 fen. Czekoladka do gotowania bez olejku, sproszkowana po mk. 1.00 za funt.

Towary cukrowe z własnej fabryki, praliny, fondanty, cukierki od tanich aż do najwyborniejszych gatunków.

Sucharki (biaskwity) tylko świeży towar w wielkim wyborze.

Kaiser'a Friedrichsdorfskie sucharki z własnej piekarni paczka 15 fen.

SKŁADY:

w Bytomiu G.-S.
ulica Dworcowa 39.
Rynek 910.

w Tarnowskich Górach
ulica Krakowska 5.
w Królewskiej Hucie
ulica Cecarska 40.
ulica Cesarzewicza 15.
Rynek 2.

w Zabrze
ulica Doroty 9.
ulica Cesarzewicza 29a.
w Zaborzu
ulica Cesarzewicza 46.

w Gliwicach
Rynek 7,
ulica Mikołowska 2,
ulica Wilhelmowska 21,
w Siemianowicach
ulica Bytomska 150,
w Biskupicach
ulica przy kapliczce,
w Lipinach
plac targowy 8,

w Świętochłowicach
ulica Dworcowa 5,
w Wirku
ulica Hutnicza 12,
w Oleśnie
Rynek 8/9,

Za kilka dni

wyjdzie z druku

KALENDARZ „KATOLIKA“

na rok 1905.

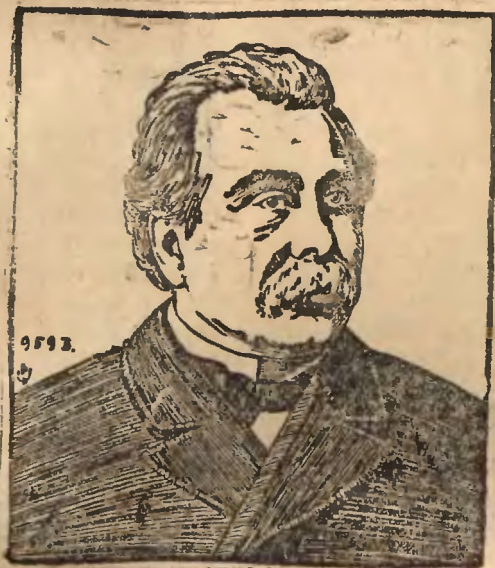
Zamówienia przyjmują już teraz wszyscy agenci i kolporterzy gazet naszych, księgarze i ekspedycja „KATOLIKA“.

Obrazki z chwili obecnej.

Minister Plehwe.

Zamordowany minister był wielkim przeciwnikiem katolików. Poznał to łatwo z rozmowy, jaką miał z ks. biskupem Jaczewskim przed rokiem. Opisywano wówczas tę rozmowę, jak następuje:

Przed niedawnym czasem bawił w Petersburgu biskup lubelski Jaczewski, wezwany przez ministra spraw wewnętrznych, Plewego, w sprawach dycezyi. Jak wiadomo, do biskupstwa lubelskiego w obecnych jego granicach, należy, prócz gubernii lubelskiej, także i gubernia siedlecka, a więc terytorium unickie, czyli, według brzmienia urzędowego: „kraj rdzennie i od wieków prawosławny i rosyjski.“ Walka z Unią w kraju tym nie ustaje ani na chwilę, ks. biskup wiedział zatem, co go czeka i w jakich sprawach został wezwany. Jakkż nie omyliły go przeczuć. Zaraz po zameldowaniu się, wyznaczono mu konferencyę w minister-



Minister Plehwe,
złazdony ze świata dnia 27 lipca 1904.

stwie, w której uczestniczyli: minister Plewe, minister oświaty Zenger, oraz zarządzający wydziałem „obcych wyznań“, p. Massolow. Cztery przeszło godziny trzymano ks. biskupa, wprost napastując go o zgodzenie się na to, aby w jego dycezyi, mianowicie w jej części „rdzennie rosyjskiej“, pozwolił na naukę religii katolickiej w języku rosyjskim. Z początku minister Plewe raczył „zapomnieć“ nawet o tytule, należnym ks. biskupowi, i mówiąc doń: gospodin ksiondz (pan ksiądz), zaczął rozmowę wprost od tego, aby nauka religii w jego dycezyi odbywała się „w języku narodowym.“

Na to odpowiedział ks. biskup:

— W takim też języku wyklada się ja, mianowicie w polskim.

Wówczas minister miał krótką, ale nader pouczającą lekcję, w której wykladał ks. biskupowi, że i o ile „kraj nadbużański jest i był rdzennie rosyjskim.“ — Skończywszy, zwrócił się doń znów zapytaniem:

— Dlaczego, jeśli w niektórych guberniach rosyjskich nauka religii katolickiej odbywa się w języku rosyjskim, — „pan“, jako pasterz dycezyi w połowie rdzennie rosyjskiej, opierać się temu zamierza?

Ks. biskup odparł z mocą, mniej więcej w tych słowach:

— W mojej dycezyi nauka religii katolickiej odbywa się dla Polaków po polsku. Przestrzegając tego, opieram się na rozporządzeniu Stolicy Apostolskiej, które jest co do tego jawne i stanowcze. Oprócz tego powołuję się na słowa Najj. Pana, który wyraźnie w osobnym ukazie postanowił i polecił, „aby każdemu w państwie jego wolno było modlić się i religii się uczyć we własnym, narodowym języku.“ Chcąc rozporządzić inaczej, czyniłbym wbrew woli Najj. Pana, który mnie na urzędzie mym biskupim zatwierdził, a nie jest mi wiadomem, aby się wola Najjaśn. Pana pod tym względem miała zmienić.

Na to zmięła duma i zuchwałstwo Plewego, co przedewszystkiem zmanifestowało się przez to, że zaczął mówić do ks. biskupa nie „gospodin ksiondz“, ale „wasze przewoschoditjelstwo“, lecz zarazem dodał:

— W takim razie wystawia się wasze przewoschoditjelstwo na rozmaite nieprzyjemności osobiste...

Sklonił głowę ks. biskup na znak, że jest na wszystko przygotowany i odrzekł tylko, że od zdania swego odstąpić nie może. Wtedy zaczęto po długich jeszcze deliberacyach z innej beczki.

— W takim razie — przedkładano szan. biskupowi — znajdą się księża, którzy pomimo woli biskupiej, podejmą się nauczania religii katolickiej w języku rosyjskim.

Na to odrzekł ks. biskup Jaczewski spokojnie ale stanowczo:

— Może, iż duchowni tacy się znajdą. Ale w mojej dycezyi, póki nią rządzą i na stolicy mej biskupiej pozostaną, miejsca dla nich nie będzie.

— Jakim sposobem? — zawołał minister.

— Takim — zakończył niewzruszony biskup — że jeżeli duchownym takim będzie ktoś z mej dycezyi, natychmiast go w obowiązkach zasuspenduje.

— A jeśli znajdziemy takich poza obrębem dycezyi lubelskiej?

— W takim razie nie dopuszczę ich do sprawowania obowiązków duchownych w obrębie mej dycezyi, do czego mam również niewzruszone prawo, stojąc tylko na stanowisku jasno określonym przez Stolicę Apostolską, a potwierdzonem przez N. Pana.

Na tem skończyło się posłuchanie. Jak słysze, zamierzał ks. biskup uzyskać audyencyę u cesarza, który najwidoczniej — jak to jest zdaniem wszystkich, bliżej dworu stojących — zupełnie o całej tej machinacyi nie wie. Skutkiem tego starano się też oczywiście, aby ks. biskup Jaczewski do audyencyi nie został dopuszczony — co się też najzupełniej udało. Nie pierwszym zresztą jest ks. biskup Jaczewski biskupem, który w ciężkich sprawach Kościoła bez skutku pragnął uzyskać osobistą audyencyę u cesarza. Zawsze się znajdzie ktoś, który temu umie przeszkodzić.

Nie uzyskawszy więc, czego chciał i coby było niewątpliwie najlepszą i jedyną drogą wyjścia, wyjechał ks. biskup z powrotem.

Z mej strony dodać tylko muszę — kończył korespondent — że wiadomość o audyencyi i o jej treści czerpię z najlepszego źródła, a podając to, uważam przebieg sprawy sam przez się za tak wymowny i charakterystyczny, że wstrzymuję się od wszelkich na ten temat komentarzy.

Car w domu.

„Moje szczęście w oieniu zakwitło — radość uciekała odemnie — zmęczony wędruję w zmrokach. Dusza błąka się w mętnych snach. Przez mgły niepewne przebijają się myśli moje. Płaczą, błagają, modlą i skarżą się, a nigdzie nie znajdują oparcia i spokoju.“ To jest tłumaczenie wiersza, który car Mikołaj II sam napisał — wierszy, w których dźwięczy ból i rozterka duszy.

Mówią, że natura cara złożona jest z wielkich sprzeczności i usposobienie jego trudne jest do zbadania.

Gdyby od bogactwa zależało szczęście — to car musiałby być najszczęśliwszym z ludzi, bo jego dochody są wprost bajeczne.

Od państwa pobiera 20 milionów rocznie, a jego majątek prywatny przynosi mu przynajmniej jeszcze trzy razy tyle. Setki pałacy, zamków i włości są własnością jego; służbę posiada liczniejszą jak ktokolwiek na świecie, przeszło 30,000 ludzi baczny na jego skinienie — a w stajniach swoich ma 5000 koni do własnego użytku.



Jenerał rosyjski Rennenkampf,
dowódca kozaków, został ciężko ranny w nogę.

Car wstaje zwykle o 6-tej godzinie i na śniadanie spożywa szynkę, jaję, chleb z masłem lub marmeladą i do tego herbatę. Kuchnia jest prowadzoną przez angielskiego kucharza i w ogóle zwyczaj i cały sposób życia rodziny cesarskiej jest angielski — również między sobą w rozmowie posługują się angielskim językiem.

Zaraz po śniadaniu zapala car bardzo mocne cygaro hawańskie i już przez dzień cały pali bez przerwy aż do udania się na spoczynek.

O 7-mej rano już car siedzi przy swoim biurku, aby załatwiać liczne swoje obowiązki jako najwyższy wódz, pierwszy admirał, głowa kościoła i ostateczny sędzia swojego państwa. Przeszło 500 dokumentów przechodzi dziennie przez jego ręce.

Na drugie śniadanie podają na stół cara zupę, mięso z jarzynami i deser prócz różnych delikatesów. Ponieważ rodzina rozmawia po angielsku a służba ruska tego języka nie rozumie, więc usposobienie przy stole jest bardzo swobodne.

Po drugim śniadaniu, które przypada w południe — car używa kilka godzin wypoczynku.

Obiad wieczorem składa się z pięciu do sześciu dań, więcej posilnych, zdrowych i prostych jak wybrednych.

Zazwyczaj sześć do ośmiu osób bywa do obiadu zaproszonych. Po obiedzie car chętnie gra w karty, a wieczory bywają urozmaicone muzyką. Często car i carowa grają w cztery ręce. O 11-tej wszyscy zwykle udają się na spoczynek, a carowa jeszcze często czyta mężowi głośno gazety lub z jakiej książki angielskiej.

Mimo tych pozorów swobody na życie cara rzuca cień ponury ciągła obawa przed zamachami i czujność jaką jest otoczony.

Ptasi apetyt.

Gdyby człowiek w stosunku do swej objętości mógł zjeść tyle co wróbel, to musiałby zjadać na śniadanie tuzin kur, na obiad barana, a na kolację 6 indyków. Wróbel jest w stanie zjeść dzienne 700 koników polnych. Para jaskółek, która żywi swoje młode i to przecięciowo raz na 20 sekund, czyni co godzinę około 90 podróży tam i napowrót do gniazda, czyli około 1000 dziennie. Przytem zauważyć należy, że ptak przy każdym wylocie musi jeszcze pracować nad schwytem robaka. Nawet taki mały



Gwardya japońska przeprowia się przez Jalu

ptaszek, jak myś królik, odbywa w 430 minutach 160 podróży z gniazda i z powrotem, a za każdym razem przynosi zdobycz, składającą się z większych i cięższych robaków, niż je chwytą jaskółka.

Rosyjskie legendy wojenne.

O przyczynach wojny w Azji wschodniej jest prosty lud w Rosji, a zwłaszcza wiejski, bardzo skąpo oświecony. Do wsi rosyjskiej rzadko dochodzi gazeta, jasne też jest, iż wśród ludu krąży najrozmaitsze baśnie i legendy o toczącej się obecnie wojnie.

Książ Michał Szachowskoj opowiada, iż chłopci w gubernii woroneżskiej wierzyli świącie, iż Japonia dla tego wytoczyła wojnę Rosji, ponieważ jeden kozak syberyjski ukradł cesarzowi japońskiemu dziecko i nie chce mu go oddać.

Niemniej awanturnikiem jest inne opowiadanie o powstaniu wojny, a mianowicie powodem jej ma być zrabowanie skarbu.

Chłopi wierzą jeszcze, iż generał Skobielew wcale nie umarł. „Biały generał” znajduje się tylko w ukryciu, a gdy nadejdzie stosowna chwila,



Rajsul,

sławny bandyta w Marokko, który kraj cały i samego sułtana marokańskiego przestraszał przejmując. (Dawniej podaliśmy już opowiadanie o nim).

wystąpi jako zbawca Rosji i zwycięzca nieprzyjaciela.

O Kuropatkinie opowiada jedna z baśni, iż zabrał na wojnę trumnę, gdyż we śnie przepowiedziano mu, że zginie na placu boju. Kuropatkin widział we śnie własne, strasznie poszarpane zwłoki, a gdy się zebrał z matką, ta powiedziała mu, że go już nigdy nie zobaczy.

W gubernii jarosławskiej obiega legenda o zatopionym okręcie „Petropawłowski”. Opowiada ona, iż pewien nurek spuścił się na dno morza do okrętu. Ujrzał jasny blask i usłyszał śpiew anielski. Jakiś starszy człowiek przystąpił do nurka i rzekł:

— To co słyszysz, jest śpiewem aniołów. Śpiewają oni hymn pochwalny na cześć świętych dusz potopionych, którym Bóg kazał umrzeć śmiercią męczeńską. Ty jednak przez trzy dni nie opowiadaj nikomu, co tu widziałeś i słyszałeś. A gdybyś nawet chciał to uczynić, nie będziesz mógł, gdyż przez 3 dni będziesz niemy.

Gdy nurek wypłynął z powrotem na ląd, nie mógł wymówić ani słowa i przez trzy dni był niemy. Co się jednak dzieje na zatopionym okręcie, dowie się o tem łódź podwodna, konieczna w obecnej wojnie. Gdy ta się skończy, spuszcza łódź i naród dowie się wszystkiego.

Gdy w lecie 1900 r. wybuchły rozruchy w Chinach i do Mandżurji wysłano wojska rosyjskie celem stłumienia powstania bokserów, wśród żołnierzy, odjeżdżających do dalekiego i nieznanego kraju przedewszystkiem powstało pytanie, dla czego wojna wybuchła.

W piśmie „Russkoje Bogatstwo” opowiadał niedawno K. Bożenko o rozmowach, które jako rezerwista miał sposobność słyszeć. W jednym z większych miast Syberji rozmawiali jego koledzy o wojnie i zadowalali się najnaiwniejszymi odpowiedziami. Jakiś rezerwista zapytał się podoficera:

— Poczemu my właściwie idziemy na wojnę? Zabijcie mnie, a ja tego jednak nie zrozumieję.

— Prowadzimy wojnę z powodu popów — odparł podoficer. — Chińczycy zaczęli obrażać naszą cerkiew i naszych popów.

— Tak, jeżeli to jest za wiarę, to i za popów — zauważył żołnierz — wtedy słusznie. Wszyscy muszą iść, gdyż wszyscy mają jedną wiarę prawosławną.

Inny rezerwista, wyoki, z czarną brodą, może czterdziestoletni, opowiadał ludziom bajkę, o złotej wyspie, z powodu której zaczęto wojnę.

— Chińczycy sprzedali nam tę wyspę — mówił z całym przekonaniem, wierząc zapewne swym

własnym słowem — ale nie chcą jej wydać. Nie wiedzieli mianowicie, że w niej jest tyle złota. Poddała im to Anglia, która zawsze lubi popełniać świnstwa. Przykro im było oddawać wyspę, gdyż są biednym narodem. Zapłacono im za tę wyspę 50 beczek pełnych złota. Znajduje się ona w morzu przy kraju chińskim. Nasi oczekali i oczekali na wyspę, a potem wysłali posłów raz i drugi. Chińczycy jednak wyspy nie oddawali, a żołnierze chińskiego chana zabili na jego rozkaz naszego posła. Nasz car bardzo się zgniewał i wysłał okręty, aby złotą wyspę zajęły przemocą. Złote potwory zabrały nasze okręty i zatopiły je. Wtedy car zagroził Chińczykom wojną. No, chan chiński i chanowa chcieli przestraszyć naszego batiuszkę, gdy usłyszeli, że grozi im wojna. Posłali mu worek maku i papier, na którym było napisane:

— „Nie obawiamy się wojny, gdyż mamy tylu żołnierzy, ile jest ziaren maku w tym worku.”

Car wziął taki sam worek, ale nie z makiem, tylko z pieprzem, posłał go chanowi i napisał papier:

— „Aczkolwiek mam mniej żołnierzy, to przecież są oni silni i żli, jak ten pieprz, a z waszych ziaren maku idzie na jedno z moich ziaren pieprzu waszych sto. Zgryź je, a z pewnością gorzko ci smakować będą.”

Chiński chan i chanowa widzą zatem, że z nami nie taka łatwa sprawa. I co czynią? Podjudzają przeciwko nam inne kraje, zamorskie. Długo gadali tak i owak, aż wreszcie ich przekonali. Najpierw powstały przeciwko nam trzy kraje, potem jeszcze trzy, a teraz stoi przeciwko nam siedm.

Skoro nasz batiuszka Mikołaj Aleksandrowicz zobaczył, że wiele krajów powstało za Chińczykami, i że armia sama nie da sobie rady z poganami, rozkazał zebrać rezerwistów. I teraz oto wyruszyliśmy, aby Chińczykom wyrwać złotą wyspę.

Gdy jeden z żołnierzy dodał powątpiewającą uwagę, opowiadający rzekł z oburzeniem:

— Cóż ty sądzisz, że ja tu kłamię? Nie żądam od ciebie pieniędzy za opowiadanie, a co słyszałem od dobrych ludzi, to opowiadam dalej.

Waterloo.

Dnia 18 czerwca 1815 przyszło pod wsią Waterloo, położoną w powiecie Nivelles, prowincji belgijskiej, zwanej Brabancją, do wielkiej bitwy między Napoleonem I a połączonymi siłami Anglików pod Wellingtonem i Prusaków pod Blüherem.

72 tysiące Francuzów walczyło tam zrazu z 67 tysiącami wojska Wellingtona. Bitwa była niezmierznie zacięta i krwawa. Jakkolwiek Wellington

walecznie się bronił, niewątpliwie jednak byłby został pokonany, gdyby nie pomoc armii pruskiej, która w ostatniej chwili na pomoc nadeszła. Więcej, niż połowa jego żołnierzy była zabita lub ranna i z największym wysiłkiem opierała się Napoleonowi.

Wtem zagrzmiały trąby, zawarczały bębny: to Blücher nadszedł i natychmiast rzucił się z wielkim impetem na Francuzów.

Wojsko cesarza francuskiego, zmęczone długą walką, nie mogło wytrzymać natarcia i poszło w rozsypanie. Nawet sławna gwardya napoleońska nie zdołała odwrócić klęski.

Ogółem zginęło w tej bitwie 35 tysięcy Francuzów, 16 tysięcy Anglików, 6 tysięcy Prusaków.

Bitwa ta ziałała potęgą Napoleona I; od tego czasu zawisło nad nimi nieszczęście, zakończone utratą tronu i wygnaniem na pustą wyspę.

Na miejscu bitwy wzniesiono dawniej już pomniki dla uczczenia poległych Anglików i Prusaków. Przed paru tygodniami zaś postawiono pomnik ku pamięci poległych Francuzów.

Piękny ten pomnik przedstawia orla ranionego śmiertelnie na skale, jak na naszym obrazku widać.

Sowia miłość.

Dozorca rzeczny w Gerdianie, Bruske, otrzymał przed kilku tygodniami w podarunku trzy młode sowy. Zamknął je w swym ogrodzie do małej klatki o prętach w dość szerokich odstępach i dawał im do jedzenia odpadki mięsa z kuchni. Sowy nie jadły nic. Aby im dać większą swobodę ruchu i tym sposobem pobudzić ich żarłoczność, postarał się o większą klatkę, ale gęstszą. W nocy usłyszano przeraźliwy krzyk sów, a rano przyniósł rozwiązanie zagadki, z czego żyły dotychczas młode sowy. Dokoła wielkiej klatki leżało 18 nieżywych myszy polnych, wskutek czego przekonano się, że para starych sów wywahała, gdzie się znajdują ich młode i karmiła je myszami przez szerokie otwory w klatce. Wskutek przeniesienia do większej klatki o mniejszych otworach nie mogły stare sowy wrzucać już myszy i ztąd ów straszny krzyk. Co rano znajduje teraz Bruske przed klatką kilkanaście nieżywych myszy, a czasami i wróble; gdy jest zimno lub deszcz pada, jest zaledwie kilka myszy. Bruske obliczył, iż w ostatnich trzech tygodniach sowy wytepiły około 300 myszy polnych.

Śmieszek.

Telegram do cara.

Jakiś dowcipniś ułożył następujący wierszyk na czasie:

„Siedzę w Liaojanie
I dostaję lanie
Tak jak było w planie
Najjaśniejszy Panie.

Kuropatkin”.

Rosyjskie groźby.

Pewien dowcipniś napisał takie wierszyki gwołi wymianiania Rosyan:

Panie Togo
Jeśli choć nogą
Wstąpisz w Port Artura
To... krzyknijemy: Hura!
I damy nura! —

Panie Oku
Dalej ani kroku!
Bo się pogniewamy
I... nogom znać damy! —
Panie Nodzu
Uparty wodzu
Jak nie pójdziesz precz
To się cofniemy wstecz! —

Prawo neutralności niebo
dziś złamało
Obie armje deszczem na
kupe zalało
A Moskale wołają widząc
deszcz obfity:
Dajże niebo do wody —
mnogookowity!

Nieporozumienie.

Na ławie oskarżonych
zasiada chłop potężnej sily.
Sędzia (do oskarżonego): Kogo więc oblerasz
dla swej obrony?

Oskarżony: Kto! ja!
Nie potrzebuję niczyjej
obrony, niech no tu który
przyjdzie!



Pomnik pod Waterloo,

ku uczczeniu pamięci poległych w bitwie Francuzów.